

Pokój w naszej krwi

(Pokój w naszych umysłach,

Wojna w naszej krwi)

Chcesz pokoju, gotuj się do wojny.

- Nie wyjdę za niego, nie, rozumiesz?! – Harmonia jest wściekła, wybiega z komnaty i trzaska drzwiami, nie zważając na protesty matki.

- Ależ dziecko, nie sprzeciwiaj się woli Zeusa, wybrał dla ciebie dobrego człowieka, wielkiego wojownika...

- Wojownika? Wojownika, matko? To morderca, zwykły zabijaka! Marny śmiertelnik, z którym nie zamieniłam nawet jednego słowa. I wy chcecie, żeby był moim mężem? *Moim*?!

- Zrozum, moja droga, wszystkie kobiety na twoim miejscu...

- Dostyc, nie mam zamiaru tego słuchać. – Nie, Afrodyta nie może uspokoić gniewu córki, bo to tak jak uspokajanie wzburzonego morza, prędzej czy później się tonie.

- Harmonio, proszę.

- Och, po prostu mnie zostaw!

Atena znajduje tę biedną dziewczynę na zewnątrz, wciąż jeszcze roztrzęsioną, chociaż bardziej wściekłą niż zdenerwowaną – wściekłą szaleńczą złością swego ojca.

- Podobno mnie szukałaś – stara się mówić ze spokojem, chociaż i tak wie, że to niemożliwe, żeby ją coś załagodzić sytuację.

- Ach, to ty, Ateno! – Harmonia odwraca się trochę za szybko i odrobinę strachliwie. – Zaskoczyłaś

mnie.

- O czym chciałaś porozmawiać? – pyta tylko dlatego, że nie wie jak zacząć. A przecież powinna. Z nich wszystkich to ona powinna wiedzieć najlepiej.

- Nie domyślasz się? – Harmonia prychnęła pogardliwie. – Czyżbyś jeszcze nie doszły cię słuchy o moich... zaręczynach? – ostatnie słowo niemal wypływa i Atena przez chwilę myśli ze zdumieniem, że chyba jeszcze nigdy nie słyszała czegoś wypowiedzianego z większą wzdargą. Od początku swego istnienia. Czyż to nie jest w jakiś rozpaczliwy sposób śmieszne?

- Oczywiście, że doszły. Jak wszystkich.

- Więc zrób coś! – Dziewczyna podbiega do niej z prawie dzikim spojrzeniem, może nawet ledwo powstrzymuje się przed złapaniem jej za szatę albo zrobieniem czegoś równie głupiego. A sama Atena ledwo powstrzymuje się przed zrobieniem kroku w tył, chociaż przecież nie powinna być zaskoczona, powinna pamiętać, przynajmniej ona z nich wszystkich, że Harmonia jest nie tylko śliczną córką Afrodyty. – Zrób coś, Ateno, błagam cię, przekonaj Zeusa, przecież ciebie posłucha!

- Dobrze już, uspokój się, uspokój – mówi powoli i odsuwa Harmonię na bezpieczną odległość, cały czas trzymając ją za ramiona. – Rozmawiałaś z matką? – Głupie pytanie, dodaje w myślach, ale o co innego mogłaby spytać?

- Tak, oczywiście, że z nią rozmawiałam – syczy Harmonia. – Ale znasz ją, Ateno. Ona twierdzi, że otrzymałam od Losu prezent. *Prezent!* Jakby największym szczęściem dla kobiety było znalezienie byle, uh, byle chłopca, który zechce ją za żonę! A powinna zrozumieć, przecież jej małżeństwo też...

- Nie tylko ona tak uważa, wiesz o tym. I uspokój się w końcu, takie krzyki nie pasują do osoby, która podobno miłuje ład i porządek.

- Dobrze już, dobrze. – Harmonia odsuwa się od Ateny, wciąga powietrze i wypuszcza je ze świstem. – Ale zrozum, jestem boginią, do stu piorunów. Boginią! Nie pierwszą lepszą śmiertelniczką, bo taka na pewno z radością przyjąłaby wiadomość, że będzie nagrodą dla jakiegoś nieokrzesanego, którego nie widziała na oczy. Ale ja sobie nie dam tego zrobić. Nie ja!

Kiedy Harmonia mija ją z niekontrolowaną furią i znika za najbliższą kolumną, Atena już wie, że ta historia źle się skończy. Tylko nie może mieć pewności, dla kogo najgorzej.

Cóż, musi jak najprędzej porozmawiać z Zeusem.

Ojciec wydaje się zmęczony, stary i zmęczony, więc to pewnie nie jest najlepszy moment, ale innego może już nie być. Trzeba zaryzykować.

- Unieszczęśliwisz własną wnuczkę, mam rozumieć?

- Ależ skąd, Ateno, nie mów takich rzeczy, proszę cię. Ten chłopak jest naprawdę wart największych dóbr Olimpu. A Harmonia, och, po prostu na nią popatrz, córko. – Zeus nie spogląda jej w oczy, trzyma głowę spuszczoną i pociera dłonią czoło. Opiera się ciężko o swój tron i Atena myśli, że może faktycznie nie powinna teraz do niego przychodzić. – To idealna kandydatka – kontynuuje. – Świetna. Dobra i piękna córka Afrodyty...

- Nie tylko jej. – Atena, jako bogini mądrości, wie, jak nierozsądnym jest przerywać Zeusowi, ale nie może, po prostu nie może nie przypomnieć mu tego, o czym chyba już wszyscy oprócz niej zapomnieli.

- Ach, tak, oczywiście. Ale nie jest podobna do twego brata, chyba przyznasz.

- Nie przyznam. – Atena potrząsa głową ze zrezygnowaniem (*nie ma takiej możliwości, żeby nie była*). – Mylisz się, ojczu. Ze wszystkich dzieci Aresa to ona, tak, właśnie ona, przypomina go w pewien sposób najbardziej.

- Co ty mówisz, doprawdy...

- Żadne z nich oprócz Harmonii nie odziedziczyło tak naprawdę jego, hm, nazwijmy to pewnym rozchwianiem emocjonalnym. I mściwości. Owszem, są okrutni, ale... Nie, to nie to samo.

Zeus, jak się słusznie spodziewała, nie rozumie. Patrzy na Atenę, jakby ta postradała zmysły.

- Nie poznaję cię, dziecko – odzywa się wreszcie zachrypniętym głosem. - Przecież ta dziewczyna to wcielony pokój. Wróżę jej małżeństwu szczęśliwą przyszłość.

- To się źle skończy – mówi Atena i teraz już naprawdę ma pewność co do swoich słów. – Ojczu, odwołaj zaślubiny, proszę cię.

Cierpliwość Zeusa rozdziera się teraz niczym szata z nietrwałego materiału albo, jeszcze gorzej, delikatna pajęczyna.

- Myślę, że już dość na dzisiaj. Odejdź, jestem teraz zajęty.

- Ale...

- Wyjdź, Ateno.

- Oczywiście, ojczu, wybacz, że ci przeszkodziłam.

To nie skończy się dobrze, nie ma prawa skończyć się dobrze, myśli Atena, wychodząc z sali tronowej, dlaczego nikt inny nie widzi tak oczywistych rzeczy?

Harmonia to sam pokój, oczywiście, pokój i łagodność, ale jak cały Olimp mógł zapomnieć o tym, co Atena wie najlepiej?

Pokój jest zmienny, chwiejny i niesamowicie rozkapryszony. Pokój zawsze towarzyszy wojnie, przychodzi przed nią i po niej, zawsze i nierozdzielnie, czy ktoś tego chce czy nie. Harmonia to dziecko wcielonej wojny, a pokój najczęściej – Atena, bogini znająca rozlew krwi i tak usilnie pilnująca sprawiedliwości, czuje to od zawsze – pokój rodzi się z chaosu. Czasem, ale niech Przeznaczenie chroni, czasem

niemal nim *jest*.

Ares wita ją w jednym z licznych korytarzy pałacu, z miną przypominającą burzową chmurę.

- Bracie.

- Podobno rozmawiałaś z Zeusem – mruczy bez wstępu, widocznie wściekły, i Atena nie może sobie nie przypomnieć złości Harmonii podczas ich ostatniej rozmowy. – Postanowił coś nowego? – Jej, pożalcie się wszyscy pomniejsi bogowie, brat, w wytartej, już zniszczonej nowej zbroi, wygląda jakby właśnie wrócił z pola walki – a tak zapewne było – i wciąż emanuje bitewnym szaleństwem.

- Nie, nie – odpowiada Atena. – Posłuchaj, rozumiem, że nie uśmiecha ci się małżeństwo twojej córki ze śmiertelnikiem – mówi, starając się być tym razem dla niego wyrozumiała – ale...

- On mnie nie obchodzi - przerywa jej gwałtownie, zostawiając Atenę całkowicie zbitą z tropu.

- Słucham?

- Ten chłopak jako taki mnie nie obchodzi. To sama jego obecność komplikuje życie mojej córce. Gdybym tylko... - Atena zna ten błysk czerwoności w oczach Aresa, iskrę szaleństwa (albo okrucieństwa) ukrytą głęboko w spojrzeniu.

- Nie waż się! – podnosi głos, ale szybko się opanowuje. – Nie waż się nic mu robić, inaczej ojciec zrobi to samo tobie. Kadmos to bohater. Rozumiesz?

- Tak, tak. – Macha ręką lekceważąco. – Oczywiście, jestem uziemiony. – Prycha krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem, który bardziej przypomina charknięcie niż cokolwiek innego.

- Oczywiście.

- Ale to nie oto chodzi, może być sobie kim tam chce, nawet najgorszym śmiertelnikiem. Gdyby sprawy miały się nieco inaczej, wiesz, pewnie wcale by mi to nie przeszkadzało.

- Jak to? – Atena po raz pierwszy czuje się dziwnie, rozmawiając z Aressem w ten sposób.

- Patrzcie wszyscy, bogini mądrości, a taka niepojętna. Widzisz, siostrzyczko, jedyne w tym wszystkim, co mi się nie uśmiecha to fakt, że Harmonia jest nieszczęśliwa. *Nieszczęśliwa*, słyszysz? Gdyby chciała poślubić człowieka, raczej nie robiłbym jej kłopotów, ale ona musiałaby sama tego chcieć, zakochać się, czy czego tam potrzeba... Nie patrz tak na mnie. – Krzywi się pod jej baczny, zapewne nieco zdumionym spojrzeniem, bo przecież patrzy na kogoś, kto wygląda jak Ares, ale brzmi całkowicie inaczej i... - Ale nie rozumiesz, siostrzo, jasne, że nie. Przecież ty nie masz nawet jednego dzieciaka – rzuca z aroganckim uśmieszkiem i odwraca się bez pożegnania.

- Za to ty masz ich aż nadto – odpowiada Atena po czasie, kiedy jej brat jest już daleko.

Niezwykłe, myśli, niewiarygodne. Czy to możliwe, żeby Ares – Ares! – aż tak się przejmował?

Rodzeństwo rozumie. A przynajmniej większość z braci i siostr, bo tych Harmonia ma naprawdę sporo. A ona sama czuje, że potrzebuje teraz wsparcia, więc rozmawia z rodzonymi braćmi. Tymi, z którymi nigdy nie dogadywała się zbyt dobrze. Ale, koniec końców, jest ich siostrą, więc Dejmos i Fobos – nieodrodni synowie swego ojca - słuchają jak najcierpliwiej potrafią, obaj nieprzerwanie cuchnący krwią i zarazą, paniką i strachem, jeden i drugi równie mocno. Harmonia, która przecież kocha ład i porządek, zawsze tego nienawidziła. Ale dzisiaj – dzisiaj nie przeszkadza jej już nic.

- Jeśli on ci się nie spodoba – szepcze po chwili milczenia Dejmos (i brzmi to trochę jak zawrodoenie rannych) – albo zrobi coś, no, nie tak, to powiedz, a my – spogląda przez chwilę przekrwionymi oczami na brata. Obaj patrzą w zgodnym, ponurym milczeniu – a my z Fobosem już zrobimy, co trzeba – kończy z upiornym wyrazem twarzy.

- Nie. – Harmonia kręci głową, oparta o jedną z kolumn na dziedzińcu – Z takim czymś jak on poradzę sobie sama. Tak, oczywiście. Czyż ja, córka boga wojny, mam sobie nie poradzić?... tak - powtarza i milczy przez chwilę, z twarzą nieco ukrytą za ciemnymi włosami.

– Czy ten... *robal* – bo jakże inaczej go nazwać, myśli, no jak? – czy ten nędzny śmiertelnik nie zakłóca mi spokoju, którego zawsze tak usilnie strzegę, najdrożsi bracia? Mojego cennego spokoju? Czyż tak nie jest? – Harmonia, której głos jest teraz pełen jadowitych, nienawistnych warknięć, unosi głowę do góry, dumnie i wyniośle, spogląda na towarzyszy, a kąciki ust drgają jej niecierpliwie w wilczym uśmiechu Aresa. Dejmos i Fobos nie mogą go nie odwzajemnić. – Więc, czy ma ot tak pozostać bezkarnym? On i jego równie plugawy ród? A wiecie, moi bracia, że robale najlepiej po prostu rozdeptać. – Harmonia, uosobienie dobroci i łagodności, córka wcielonej wojny, przechyla głowę w bok, a promienie słońca odbijają się w jej oczach czerwonymi iskrami szaleństwa.

Kuźnia Hefajstosa jest zimna i ponura. Dobrze ułożone, młode boginie nie powinny się tam zapuszczać.

- Więc – mówi Harmonia, obracając w dłoni najnowszy sztylet dla Artemidy – mój prezent ślubny jest już prawie gotowy, powiadasz?

- Tak, tak – odburkuje Hefajstos, kuśtykając z jednego miejsca na drugie, widocznie zajęty i widocznie niezadowolony z wizyty córki swej żony. Ale Harmonia, dobra, mała Harmonia, uśmiecha się słodko, prawie tak pięknie jak Afrodyta i Hefajstos nie może, nie daje rady na nią nie patrzeć. – To naszyjnik, za-

pewne chciałybyś go zobaczyć, prawda?

- Och, tak, bardzo! Mogę, pozwolisz mi?

- Nie wiem, czy...

- Dajże spokój, Hefajstosie – prycha dziewczyna, od niechcenia bawiąc się bronią. – Chyba nie chcesz, żeby panna młoda była niezadowolona ze ślubnego podarku. A może chcesz?

- Nie, oczywiście, że nie. – I przynosi jej lśniące, srebrne cudo, pełne światła samych gwiazd i barwnych kamieni.

- Piękny – mówi Harmonia i uśmiecha się jak Afrodyta. – Piękny, dziękuję.

Zanim oddaje nieskończoną biżuterię, szepcze coś jeszcze, obracając naszyjnik w dłoni. Ale Hefajstos tego nie słyszy, widzi tylko, w świetle padającym zza niedomkniętych drzwi, widzi wyraźnie czerwone, krwawe błyski gdzieś w głębi oczu bogini. Cóż, na pewno od światła.

Opowieści nie kłamią mówiąc, że Harmonia kochała męża, bo pokochała go w końcu, po długiej, upartej niechęci. Nie mogło być inaczej. Pokój jest chwiejny i nierozsądny, gdy widzi wojnę na horyzoncie, lecz to zawsze jest pokój. Dobro i łagodność, tylko tyle.

Kłamstwem byłoby również stwierdzić, że była złą matką i nie żałowała swego pochopnego czynu. Ale o jej haniebnym występku, zaklęciu wyszeptanym w pechowy naszyjnik, jak i wielu innych rzeczach, opowieści milczą. Pewne sprawy lepiej pozostawić niewypowiedziane.

(Wojna jest lepsza niż nietrwały pokój.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Lizabett, dodano 04.05.2014 04:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.